

Miejski Ośrodek Kultury w Jastrzębiu-Zdroju

BIULETYN

Galerii Historii Miasta

Nr 3 (29), Wrzesień 2013 r.

ISSN 2080-3737



Montaż bloku przy ul. Wielkopolskiej / Fot. Z. Lubczyńska (1970) / Arch. MOK

Towarzystwo Polaków Ewangelików w Ruptawie i Bziu

Wraz z przyłączeniem części Górnego Śląska do Polski zaczęły powstawać organizacje mające na celu propagowanie i utrwalanie polskości na śląskiej ziemi. W tym czasie powstało także Towarzystwo Polaków Ewangelików. Zarząd główny TPE powstał 28 lutego 1924 r. w Katowicach. Jednak już wówczas funkcjonowały oddziały w Katowicach i Królewskiej Hucie. Zadaniem Zarządu było organizowanie kolejnych oddziałów oraz praca programowa. Pierwszym prezesem Zarządu Głównego był Jerzy Wojnar, a po nim funkcję prezesa piastowali: inż. Jerzy Zabyszczyński, dr Paweł Zagóra, dr Jerzy Buzek i ks. Karol Kulisz. Celami Towarzystwa było: opiekowanie się polską ludnością ewangelicką, pogłębianie życia religijnego, urabianie charakteru tej ludności na dobrych i prawych obywateli państwa polskiego, obrona słuszych i zasadniczych praw w Kościele, w których polska część zborowników była niejednokrotnie niedopuszczana do spełniania swych obowiązków. Do zadań należało także pośrednie opiekowanie się młodzieżą szkolną oraz dorastającą. Towarzystwo Polaków Ewangelików wydawało własne czasopismo „Ewangelik Górnos Śląski”. Pierwszy numer ukazał się w grudniu 1932 r. Poza wspomnianymi już oddziałami w Katowicach i Królewskiej Hucie istniały oddziały w takich miejscowościach jak: Golasowice, Mysłowice, Rybnik, Gołkowice, Pszczyna czy Suszec, a także Ruptawa i Bzie.

Oddział TPE w Ruptawie powstał 27 sierpnia 1933 r. Tego dnia odbyło się zebranie ewangelików zboru ruptawskiego, na którym, po zaznajomieniu się ze statutem Towarzystwa Polaków Ewangelików na Górnym Śląsku, postanowiono założyć Oddział TPE z siedzibą w Ruptawie. Wybrano zarazem Zarząd Oddziału, w skład którego weszli: p. Faruzel (zarządca sanatorium im. J. Piłsudskiego w Jastrzębiu-Zdroju) jako prezes, oraz Paweł Szeithauer (rolnik), Karol Wojnar (kierownik szkoły), Karol Klus (nauczyciel), Maria Chodurowa (żona rolnika), Paweł Mach (górnik) i Wilhelm Boruta (cieśla) - wszyscy z Ruptawy. Przyczynkiem do powstania oddziału mogło być wydarzenie, jakie miało miejsce rok wcześniej. W grudniu 1932 r. wykluczono z gminy wyznaniowej wieloletniego członka rady kościelnej Pawła Szeithauera, który przeciwstawił się, jak to ujęto, rozbijaniu jedności w gminie przez ks. Guttenbergera. Pastor dążył do powstania niemieckiej szkoły mniejszościowej oraz domagał się odwołania kierownika miejscowej szkoły. Jako powód pozbawienia praw członka wspólnoty oraz wykluczenia z gminy ewangelickiej podano, że *„pan Paweł Szeithauer, jako członek zboru ewangelickiego w Ruptawie, wzbudził swym zachowaniem się i postępowaniem zgorszenie w zborze i w całej wsi, okazując pogardę dla kościoła i dla głoszonego słowa bożego, że obraził i zupełnie poniżył w gospodzie pana Cubra w Ruptawie w obecności wielu katolików dwa razy tutejsza Ewangelicką Gminną Radę Kościelną i jej prezesa”*. Na szczęście prezydent kościoła ks. Herman Voss w imieniu Krajowej Rady Kościelnej Kościoła Unijnego na Górnym Śląsku uznał wykluczenie za bezprawne i uchwałę wykluczającą za nieważną. Działalność ks. Korneliusa Guttenbergera oraz jego popleczników była niejednokrotnie krytykowana na łamach „Ewangelika Górnos Śląskiego”, „Polonii” czy „Polski Zachodniej”. Chociażby przemyciona w broszurce „Geschichte der evangelischen Gemeinde Ruptau und

Umgebung” autorstwa ks. Guttenbergera teza jakoby mieszkańcy Ruptawy byli potomkami niemieckich kolonistów, a sama nazwa Ruptawa pochodziła od niemieckiej nazwy Rubental, później Rubtau. Uskarżano się także na tamtejszego organistę Jana M., który w porozumieniu z pastorem, rozdawał wśród dzieci książki w języku niemieckim oraz upominki dla zachęty, a nazwiskom wywoływanych po mszy dzieci rozmyślnie nadawał niemieckie brzmienie.

Dlatego też działalność oddziału TPE okazała się niezwykle cenna. Na swoich zebraniach organizowano wykłady historyczne i oświatowe o podłożu narodowościowym, a także urządzano obchody i uroczystości z okazji świąt narodowych. Ważną rolę odgrywała także praca charytatywna.

Walne zebrania oraz wybory nowego zarządu były organizowane rokrocznie. Dla przykładu 7 lutego 1937 r. odbyło się w Zebrzydowicach Walne Zebranie ruptawskiego Oddziału TPE, na którym wybrano do zarządu: prezes - Józef Matuszczyk, wiceprezes - Adam Sikora, sekretarz - Karol Wigłasz, skarbnik - Paweł Mach, ławnicy - Józef Raszka, Paweł Mach, Augustyn Szymsza, Jan Fojcik. Do komisji rewizyjnej weszli: Paweł Kornas, Helena Smelichowa, Anna Sikorowa. Natomiast w 1939 r. skład Zarządu przedstawiał się następująco: Konrad Almstädt (kierownik szkoły) - prezes, Wilhelm Lerch (kolejarz) - wiceprezes, Erward Chodura (student UJ) - sekretarz, Emanuel Pasz (nauczyciel) - zastępca sekretarza, Wilhelm Walica (kupiec) - skarbnik. Jako członkowie dla spraw większej wagi do Zarządu weszli: Karol Zielinka, Józef Matuszczyk, Paweł Mach, Helena Mach, Emil Walica, Józef Fusik, Robert Pinkas.

Także w Bziu zawiązał się oddział TPE. 23 stycznia 1937 r. odbyło się w lokalu szkoły ewangelickiej w Bziu zebranie Polaków Ewangelików z Bzia Górnego, Dolnego, Pniówka i okolicy, którzy postanowili zorganizować oddział TPE. W czasie spotkania referaty wygłosili delegaci Zarządu Głównego ks. Danielczyk i G. Rotta. Po zakończeniu ożywionej i ciekawej dyskusji jednogłośnie uchwalono powołać do życia nowy oddział oraz wybrano Zarząd w składzie: Franciszek Stelmach - prezes, Paweł Stelmach - wiceprezes, kierownik szkoły Andrzej Bażanowski - sekretarz, Eryk Dudek - wicesekretarz, Anna Lipusowa - skarbnik oraz ławnicy: Emil Gatner i Karol Wapienik. W skład komisji rewizyjnej weszli: Wawrzyniec Buchcik, Zofia Dziadkova i Ludwik Folwarczny. Dotąd ewangelicy z Bzia udzielali się w oddziale w Golasowicach, gdzie od 1935 r. Jan Brzeżek z Bzia Dolnego był prezesem.

To tylko niewielki fragment informacji o działalności polskich ewangelików na terenie Bzia i Ruptawy. Mam jednak nadzieję, że niniejszy tekst przyczyni się do lepszego poznania historii licznej grupy ewangelików zamieszkujących nasze miasto.

Dariusz Mazur

Kronika kryminalna Jastrzębia i okolic z czasów II RP

Od kilku lat sukcesywnie powiększa się baza informacji prasowych dotyczących terenów obecnego miasta Jastrzębie-Zdrój, począwszy od połowy XIX w. aż do czasów obecnych. Szczególnie ciekawe są czasopisma z okresu międzywojennego.

Poza informacjami dotyczącymi uzdrowiska oraz życia społeczno-kulturalnego czy sportowego, w lokalnych czasopismach zamieszczano także doniesienia o charakterze kryminalnym. Poniżej prezentuję kilkanaście informacji, jakie znalazły się na łamach prasy II RP. Z oczywistych względów zrezygnowałem z podawania nazwisk osób, które naraziły się wymiarowi sprawiedliwości.

Kradzieże

Amatorzy cudzego mienia istnieli od zawsze. Łupem rabusiów padały różne rzeczy. Były to drobiazgi skradzione z prywatnych mieszkań, mienie pozostawione przez kuracjuszy w pokojach sanatoryjnych czy dobra kościelne. Jednym z pechowców był dr Stanisław Maga z Jastrzębia-Zdroju, któremu w 1934 r., sprzed domu dra Typrowicza, skradziono rower marki „Korona” o wartości 100 zł, a w 1938 r. nieznany sprawca zabrał z niezamkniętego biurka kwotę 123 zł. W 1934 r. z letniska dla kolejarzy przy dworcu kolejowym w Zdroju skradziono kuracjuszcze Mokowskiej z Warszawy walizkę skórzaną wraz z bransoletką i sznurem pereł. Prawdopodobnie ci sami sprawcy okradli Józefa Sosnę (dwa ubrania, książeczkę wojskową oraz los Loterii Państwowej), Zenona Wiechowskiego (ubranie i dwie pary butów) oraz kilka innych osób przebywających w sanatorium Piłsudskiego. Kradzieży dokonano w czasie, gdy wszyscy poszkodowani byli pogrążeni we śnie. Do sanatorium im. Piłsudskiego włamano się już w trakcie jego budowy. W 1928 r. łupem złodziei padły krany wodociągowe. W tym samym roku skradziono z Kasyna Zdrojowego 17 butelek wódki o wartości 685 zł. Część butelek odzyskano, a podejrzanego Alfonsa K. z Jastrzębia-Zdroju odstawiono do Sądu Grodzkiego. Z kolei w 1934 r. złodziej przedostał się przez okno do pokoju w Szwajcarce zajętego przez żonę lekarza z Częstochowy Amalię Hejmanową, której skradł skórzaną torebkę z zawartością 590 zł, 2 karty kuracyjne oraz 7 biletów kąpielowych. Okradziono także kiosk Polskiego Towarzystwa Księgarń Kolejowych Ruch w Jastrzębiu, skąd skradziono m. in. papierosy, znaczki i gotówkę o wartości 150 zł. Złodzieje nie uszanowali nawet miejsc świętych. W 1931 r. nieznani sprawcy weszli przez okno do kancelarii probostwa w Jastrzębiu Górnym i po rozpruciu kasy zabrali 50 zł w złocie, 600 zł w drobnych monetach i banknotach oraz 300 mk. Natomiast w 1932 r. złodzieje weszli do kościoła w Ruptawie i po rozbiciu tabernakulum skradli 2 kielichy i mosiężną monstrancję o łącznej wartości 600 zł. Rozbili także skarbonki, lecz nie było w nich żadnych pieniędzy.

Morderstwa

Obecnie co rusz jesteśmy informowani o kolejnej krzywdzie wyrządzonej małym dzieciom. Jednak takie rzeczy zdarzały się także przed wojną, o czym świadczą kolejne doniesienia prasowe. W 1930 r. w dole kloacznym przy dworcu kolejowym w Jastrzębiu Górnym znaleziono zwłoki noworodka płci męskiej. Dochodzenie policyjne ustaliło, że matką noworodka jest mieszkanka Jastrzębia Górnego Emilia K. W 1932 r. w gminie Cisówka znaleziono świeżo zakopane zwłoki noworodka płci męskiej, które po wydobyciu złożono na posterunku w Jastrzębiu. Przeprowadzone dochodzenie wykazało, że matką dziecka jest Maria K. z Cisówki, która urodziła nieślubne dziecko i zaraz po porodzie udusiła i zakopała w lesie. Największym echem w regionie odbiła się sprawa mordu w Cisówce dokonanego w 1932 r. Zamordowanym był Augustyn Duda, który padł ofiarą napadu rabunkowego i

podpalenia, dokonanego przez pochodzących z Bzia Emila A., Jana K. i Lucjana S. Wyrokiem sądu dwaj pierwsi zostali powieszzeni na podwórzu więziennym w Rybniku, natomiast trzeciemu zamieniono karę śmierci na dożywocie.

Awantury i rozboje

Z pewnością większość z nas była świadkami burd wszczynanych przez agresywne osoby, które często są także pod wpływem alkoholu. W 1936 r. miała miejsce dzika bójka na zabawie karnawałowej w Moszczenicy. Kiedy o północy zabawa osiągnęła swój kulminacyjny punkt, na sali wybuchła bójka. Kilku awanturników zaczęło wyrzucać gości przy pomocy noży, kufla od piwa i krzesła. Jedną z ofiar padł 19-letni Alojzy Marcol, który został pokłuty nożami tak dotkliwie, że w stanie ciężkim został przewieziony do szpitala w Wodzisławiu. Policja zatrzymała trzech braci w wieku 19, 21 i 32 lat. Byli to Michał, Ryszard i Jan O. z Moszczenicy. W tym samym roku miała miejsce awantura w hotelu Posłusznego w Jastrzębiu-Zdroju. Krwawą bójkę wywołali bracia Jerzy, Maksymilian i Jan H. z Jastrzębia. Wszyscy w stanie pijanym zaczepiali kuracjuszy i wywołali bijatykę, w czasie której poturbowali i zranili kelnera Henryka Pawłowskiego i kapelmistrza Edwarda Burczyka. Kiedy na salę wkroczyli dwaj policjanci, zostali „przywitani” uderzeniem krzesła. Posterunkowi Musiała i Sternadel zostali ranni, jednak przy pomocy gumowych pałek zdołali uspokoić awanturników i odprowadzić na posterunek. Natomiast w 1938 r. doszło do tragicznej w skutkach awantury na zabawie tanecznej w Kasynie Zdrojowym w Jastrzębiu-Zdroju. W trakcie zabawy doszło do kłótni pomiędzy szwagrami Wilhelmem O. z Jastrzębia-Zdroju oraz Leonem P. z Jastrzębia Dolnego. Ten pierwszy rzucił się z zamiarem pobicia swego szwagra, w obronie którego stanęła jego żona Łucja. Wyprowadzony z równowagi napastnik kopnął kobietę w brzuch, która padła nieprzytomna na ziemię. Okazało się, że była brzemienna i na skutek kopnięcia doszło do poronienia. Na widok nieprzytomnej żony Leon P. rzucił się na Wilhelma O. i odgryzł mu palec. Ranną kobietę przewieziono do szpitala, gdzie zmarła.

Akty wandalizmu

Niszczenie cudzego mienia to rzecz spotykana od wieków. Nie inaczej było w czasach II RP. Wandale nie oszczędzali nawet pomników czy przydrożnych krzyży. W 1932 r. u skrzyżowania dróg Bzie Górne-Pawłowice-Jastrzębie Górne wzniesiono pomnik dla upamiętnienia przejścia wojsk polskich w czasie objęcia Śląska przez Polskę. Jeszcze w tym samym roku nieznani sprawcy uszkodzili pamiątkowy pomnik. W tym samym roku policja w Jastrzębiu zatrzymała pod zarzutem bluźnierstwa, wyprawiana awantur i wyszydzania państwa polskiego trzy osoby. Byli to 31-letni rzeźnik Franciszek B. z Borowej Wsi, 48-letni Górnik Jan M. z Rudy i 47-letni rzeźnik Władysław G. z Chropaczowa. Wymienieni awanturnicy na drodze polnej w Moszczenicy publicznie bluźnili w ohydny sposób przeciwko Panu Bogu i lżyli Polskę, przy czym jeden z nich uderzył laską w przydrożny krzyż i uszkodził tabliczkę z napisem: „Ojciec odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!”. Wszczęli także awanturę śpiewając prowokacyjne piosenki niemieckie i zakłócając spokój publiczny. Całą trójkę odstawiono do dyspozycji Sądu Grodzkiego w Wodzisławiu.

Falszerstwa

Podrabianie pieniędzy jest tak stare jak same monety. Tym procederem

zajmowali się także mieszkańcy Moszczenicy. W 1935 r. żandarmeria czeska zatrzymała we Frysztacie braci Dominika i Rafała M. oraz Jana R. Wszyscy trzej zostali aresztowani podczas puszczenia w obieg fałszywych monet polskich dwuzłotowych i pięciozłotowych. Powiadomiona o zdarzeniu polska policja przeprowadziła rewizję w mieszkaniu fałszerzy. W wyniku rewizji znaleziono formy do odlewania monet oraz części różnych metali. Jak podała czeska policja, fałszerze puścili w obieg w Frysztacie i Piotrowicach kilkadziesiąt sztuk fałszywych monet. W czeskim więzieniu delikwenci spędzili 11 miesięcy z 18 zasądzonych (zostali wcześniej zwolnieni za dobre sprawowanie). Polski sąd skazał Dominika M. na 2,5 roku więzienia, a dwóch pozostałych na 2 lata.

Za obrazę narodu polskiego

Jest to jedno z tych wykroczeń, którego skuteczne ściganie przydałoby się i dziś. W 1935 r. Filip M. z Jastrzębia-Zdroju podpiwszy sobie pewnego dnia w okolicznej knajpie, w drodze powrotnej do domu, zaczepiał przechodniów i wymyślał im od „świń polskich”. Za ten wybryk został skazany na 6 tygodni bezwzględneho więzienia. Innym skazanym za publiczne lżenie narodu polskiego był Ludwik G. z Jastrzębia Górnego. Sąd biorąc pod uwagę okoliczności łagodzące (oskarżony był pijany, był analfabetą i trochę upośledzony na umyśle) skazał winowajcę na 3 tygodnie aresztu. Jednym z ukaranych został także organista ewangelickiego kościoła w Ruptawie Jan M., który w 1938 r. na widok zebrania Polaków wyraził się: „Patrzcie, ilu tych zwariowanych Polaków pędzi na lep”. Kara wyniosła 3 miesiące aresztu z zawieszeniem na 3 lata.

Samobójstwa

Odebranie sobie życia to ostateczność, która dopada osoby nieradzące sobie z własną egzystencją. W 1931 r. samobójstwo popełnił właściciel jednego z jastrzębskich pensjonatów Jan K. Powodem samobójstwa poprzez powieszenie były kłopoty finansowe. Feralne zdarzenie miało miejsce u krewnego w Wodzisławiu. W 1936 r. mieszkańcy Bzia Górnego znaleźli w stawie zwłoki Augustyna L. z Katowic. W pozostawionej na brzegu marynarce policja znalazła list do żony, który nie wyjaśnił jednak motywów samobójstwa. Jak się okazało nieszczęśnik był z żoną w stanie rozwodu, który nastąpił na skutek nieustających niesnasek małżeńskich. W 1939 r. strzałem w prawą skroń odebrał sobie życie posterunkowy z Jastrzębia Jan B. Zdarzenie miało miejsce w mieszkaniu ofiary, a przyczynkiem miał być wypadek z udziałem policjanta, który wracając ze służby do domu, najechał rowerem na 60-letniego starca i złamał mu rękę. Nękany wyrzutami sumienia w czasie silnego rozstroju nerwowego targnął się na własne życie.

Defraudacje

Przywłaszczenie cudzych pieniędzy to łatwy sposób na życie. Jednak prędzej czy później taki proceder wychodzi na światło dzienne, a amatora łatwego zarobku spotyka zasłużona kara. W 1938 r. został skazany asystent pocztowy Antoni S. z Mszany. Jako urzędnik agencji pocztowo-telegraficznej w Jastrzębiu-Zdroju dopuścił się w latach 1934-1937 defraudacji na kwotę 7000 zł. Prowadził hulawczy tryb życia, jednak uznano, że to dzięki bogatym rodzicom, którzy posiadali większe gospodarstwo. Po pewnym czasie zaczęto podejrzewać Antoniego S., który dla swoich celów fałszował książeczki oszczędnościowe. Kiedy cała sprawa wyszła na

jaw zbiegł do Czechosłowacji. Po krótkim czasie powrócił do Polski i zatrzymał się w Wiśle, gdzie został aresztowany i przewieziony na posterunek policji w Jastrzębiu. Przebywając w policyjnym areszcie próbował odebrać sobie życie uszczelniając wszystkie otwory i wyciągając rurę z pieca. Niestety zapobiegł posterunkowy Białas, który kontrolując areszt znalazł nieprzytomnego aresztanta. Sąd Okręgowy w Rybniku skazał Antoniego S. na 2 lata i 2 miesiące bezwzględnego więzienia oraz utratę praw publicznych i honorowych na okres 5 lat. Większą część zdefraudowanej kwoty zwrócili rodzice skazanego.

Oszuści

W relacjach prasowych można natknąć się także na informacje o oszustach podających się np. za księdza czy lekarza. W 1929 r. został zatrzymany w Jastrzębiu Dolnym niejaki Paweł G. z Szopienic, który podawał się za ks. Kowalczyka. Swoim trybem życia zaskarbił sobie zaufanie u wielu osób, po czym począł naciągać znajomych na drobne i większe kwoty pieniężne oraz zadatki na msze i nabożeństwa. Dla niepoznaki odprawił kilka nabożeństw oraz wypowiadał wiele osób. Dzięki podejrzliwości kilku mieszkańców przerwano ten proceder. Zawiadomiona policja ujęła oszusta i zbadała jego przeszłość. Okazało się, że już dopuścił się szeregu oszustw w powiecie pszczyńskim, a udawanie księdza nie było dla niego trudnością, gdyż służył w 1911 r. u oo. Oblatów w Lublińcu. Został osadzony w więzieniu w Wodzisławiu. W 1938 r. w Jastrzębiu-Zdroju ujęto innego oszusta, który podawał się za lekarza-znachora. Był nim niejaki Józef B. z Radzionkowa. Dopuszczał się różnych oszustw m. in. zaaplikował za słoną zapłatą obłożnie chorej Zofii Sobalowej lekarstwo, które okazało się płynem nie przedstawiającym żadnej wartości leczniczej. Zawiadomiona policja odstawiła oszusta do więzienia w Wodzisławiu.

To tylko niewielki fragment z ogromnej bazy informacji o problemach, z jakimi musieli mierzyć się mieszkańcy terenów obecnego Jastrzębia-Zdroju. Ze względu na obszerność materiału zostały zaprezentowane tylko nieliczne przypadki i to tylko dotyczące niektórych zagadnień. Nie zostały uwzględnione pożary (podpalenia lub przypadkowe zaprószenia), wypadki drogowe i kolejowe, utonięcia, zgony kuracjuszy i śmierć podczas prowadzonych prac.

Dariusz Mazur

Jastrzębskie drogi do socjalizmu w dekadzie gierkowskiej (cz. 2)

Pozory samorządności

Oficjalnie Polska Rzeczpospolita Ludowa była państwem demokracji socjalistycznej, jednak dyktat jednej partii i brak niezależnej opozycji wykluczał istnienie standardów demokratycznych. Co prawda wiele mówiono o wyzwaniu inicjatywy oddolnej, ale każde przedsięwzięcie musiało być kontrolowane przez partię. Próbowano zatem w dość karkołomny sposób pogodzić samorządność z centralizacją.

Przed każdym Zjazdem PZPR trwała „ogólnonarodowa dyskusja” nad Wytycznymi partii. Oczywiście dyskusja ta musiała sprowadzać się do pochwały dotychczasowych działań partii, skoro ówczesna prasa przekonywała, że są one logiczne i słuszne. W tej sytuacji obrady odbywały się „w atmosferze głębokiego zaangażowania i pełnego poparcia dla polityki partii”.

Konferencje przedjazdowe wybierały delegatów przez aklamację, a przemówienia były starannie reżyserowane. Zabieranie głosu z własnej inicjatywy i bez uzgodnienia z kierownictwem groziło surowymi konsekwencjami. Wiedział o tym każdy uczestnik takiego gremium, dlatego do 1980 r. „szczerą i rzeczową dyskusję” była nierealna. Następnie do działania przechodziła Miejska Przedjazdowa Konferencja Wyborcza, która podsumowywała miniony okres oraz wytyczała kolejne zadania (zbieżne oczywiście z linią KC). Wyłonieni delegaci udawali się na Wojewódzką Konferencję Przedjazdową.

Podobną rolę odgrywały Konferencje Sprawozdawczo-Wyborcze zakładowych organizacji partyjnych. I tu obrady znajdowały się pod ścisłą kontrolą. „Kolejno na mównicę wchodzili delegaci - wspomina jeden z jastrzębskich działaczy ZSMP - rozkładali szeleszczące kartki i czytali, czytali, czytali... I płynęły z głośników słowa wznioste, patetyczne, słowa, które (...) brzmiały sztucznie i nienaturalnie. A przecież mówiono o sprawach codziennych, o sukcesach i porażkach, o radościach i kłopotach”. Brak przyzwolenia na swobodne wyrażanie własnego zdania musiał doprowadzić do teatralnego traktowania zebranych przez samych członków partii. Nieco inaczej było w trakcie obrad Miejskiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR. Brali w niej udział najważniejsi działacze partii w mieście. „Wnikliwa gospodarska debata nad najistotniejszymi problemami Jastrzębia” odbywała się pod czujnym okiem Prezydium Konferencji. W trakcie obrad zgłaszano wiele krytycznych uwag, jednak nigdy nie dotyczyły one funkcjonowania partii, a tzw. „przyczyn obiektywnych i subiektywnych” różnych niepowodzeń. To właśnie podczas konferencji nakreślano program rozwoju miasta, a jego wytyczne trafiały do Miejskiej Rady Narodowej. Świadczyło to o pełnym upolitycznieniu aparatu państwowego. Ponadto w trakcie konferencji wybierano nowe władze Komitetu Miejskiego: Egzekutywę, Plenum, zastępców członków Plenum i delegatów na Konferencję Wojewódzką.

Konferencje Samorządów Robotniczych jastrzębskich kopalń nazywano zakładowymi parlamentami. KSR-y oceniały wyniki produkcyjne w ostatnim roku oraz zatwierdzały plany na rok następny. Znamienne, że choć prasa pisała o „ożywionej” dyskusji, wszelkie założenia planowe zatwierdzane były bez żadnych przeszkód. Robotnicy, którzy stanowili aż 2/3 składu, rzadko zabierali głos mając świadomość, że wiążące decyzje i tak zapadają na górze. Jeżeli, tak jak w 1977 r., KSR KWK „Moszczenica” „wykorzystując korzystny klimat społeczno-polityczny wśród całej załogi” postanowił podjąć dodatkowe zobowiązania produkcyjne z okazji rozpoczęcia II Krajowej Konferencji Partyjnej (a pomysł wyszedł od przewodniczącego KSR, a zarazem I sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR), to nie wypadało głosować przeciw. Można było co najwyżej podnieść liczby.

Niemal identycznie toczyła się kampania sprawozdawczo-wyborcza w poszczególnych ogniwach związków zawodowych. W 1976 r. przebiegała ona pod



Obrady górniczych związków zawodowych w hali widowiskowo-sportowej tylko pozornie świadczyły o robotniczej samorządności / Fot. autor nieznany (1971) / Arch. zbiory własne



Właściwą władzę dzierżyły osoby zasiadające za stołem prezydialnym / Fot. autor nieznany (koniec lat 70.) / Arch. zbiory własne

hasłem: „Związek zawodowy współorganizatorem wysiłku załogi w realizacji programu VII Zjazdu PZPR”. I tu odbywały się zebrania delegatów. Najczęściej zwracali uwagę na takie problemy jak: dyscyplina i jakość pracy, awaryjność maszyn i urządzeń, braki materiałowe, sprawy socjalno-bytowe załogi, zaopatrzenie w podstawowe produkty. Część z nich nosiła znamiona pretensji do władz, jednak te ciągle tłumaczyły się brakiem sił przerobowych, niechlujstwem producentów maszyn czy wyjątkowo srogą zimą. Znamienne, że pod koniec lat 70. podczas zebrań nikt nie miał odwagi krytykować systemu czterobrygadowego, który stał się później przyczyną potężnego protestu górników.

Choć oficjalnie nazywano Miejską Radę Narodową „*istotnym ogniwem demokracji socjalistycznej*” to pozostawała ona w cieniu partii i nie miała większego wpływu na podejmowanie decyzji. Kampania wyborcza do MRN miała jednostronny charakter. Ograniczała się w zasadzie do zaprezentowania społeczeństwu kandydatów jednego komitetu wyborczego - Frontu Jedności Narodu. Wybory, które miały charakter powszechny i obowiązkowy, były więc formalnością. W 1978 r. frekwencja wyniosła 99,5 proc. Spośród zaledwie 122 kandydatów aż 80 uzyskało mandaty radnych. Z reguły byli to członkowie aktywu partyjnego. Funkcję przewodniczącego MRN pełnił najczęściej I sekretarz KM PZPR.

Często fasadową rolę odgrywały samorządy najniższego szczebla - tzw. samorządy mieszkańców. W 1978 r. stwierdzono, że ich głównym zadaniem jest „*rozwijanie i utrwalanie realizacji postanowień II Krajowej Konferencji XV Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR w Katowicach oraz Miejskiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej w Jastrzębiu*”. W takich warunkach trudno było mówić o samorządności. „*W dzielnicy, we wszystkich blokach na co dzień urzeczywistniać się powinno pojęcie demokracji socjalistycznej*” - stwierdzał sekretarz KM PZPR Bogdan Koliński. Postulaty mieszkańców musiały więc wpisywać się w program partii, choć w praktyce rozpatrywano wszystkie sprawy zgłaszane przez jastrzębian (poprawa estetyki miasta, miejsca wypoczynku dla dzieci, problemy z aprowizacją, patologie społeczne). Działalność komitetów w dużej mierze zależała od pomysłowości i chęci jego członków, a niejednokrotnie także od osobowości przewodniczącego. Do dziś pamiętana jest postać Zdzisława Zychowicza, kierującego komitetem osiedlowym nr 5. Jego aktywna działalność na polu społecznym zaowocowała tytułem „Jastrzębianina 1978”. Trzeba zatem podkreślić, że na najniższym szczeblu panował prymat zwykłych ludzkich spraw nad polityką i ideologią, choć niejednokrotnie „czynniki wyższe” starały się wpływać na skład komitetów i ich działalność. W tym czasie funkcjonowało w Jastrzębiu 6 samorządów dzielnicowych, 22 obwodowe i 319 blokowych.

Podejmowano również próby włączenia młodych w życie społeczne miasta. Liczne grono członków ZSMP nie szło jednak w parze z liczbą młodzieżowych inicjatyw. Większość młodych woląa spędzać wolny czas w gronie znajomych lub realizując swoje pasje. Pomysły wychodzące z gabinetów partyjnych przyjmowali na ogół niechętnie. Tymczasem miasto było wybitnie młode i decydenci partyjni dostrzegali w tym olbrzymi potencjał. Wymyślono więc inicjatywę, która - jak sądzono - porwie młodych do czynu. W marcu 1979 r. na hali widowiskowo-sportowej w obecności kilku tysięcy młodych ludzi ogłoszono patronat młodzieży nad miastem. Padło

wówczas wiele szumnych słów, ale dla większości młodych manifestacja była tylko kolejną nudną akademią partyjną. Najbliższa przyszłość potwierdziła brak akceptacji społecznej dla programu patronatu. Młodzież obawiała się kolejnych zobowiązań, czynów społecznych, przemówień i sztandarów. Stroniła od polityki, gdy tymczasem w meldunku złożonym podczas manifestacji jeden z aktywistów przekonywał, że *„jest naszą ambicją, aby młodzieżowy patronat nad miastem był godnym wkładem w realizację uchwał VII Zjazdu PZPR, w rozwój naszej socjalistycznej Ojczyzny”*. W tym kontekście trudno było o jakąkolwiek formę samorządnego funkcjonowania młodzieży w przestrzeni publicznej.

Cytaty zaczerpnięto z „Naszych Problemów” 1975-1979.

Marcin Boratyn (kierownik Galerii Historii Miasta)

Stronnictwo Demokratyczne i jego święto

Ostatnim rokiem w powojennej Polsce, w którym nowe, narzucone władze państwowe organizowały oficjalne uroczystości rocznicowe Konstytucji 3 Maja był 1945. Przed kolejną rocznicą odwołano wszystkie wiece i pochody, co nie przeszkodziło chcącym podtrzymać trzeciomajową tradycję spotykać się spontanicznie. I w konsekwencji doprowadziło do jednych z największych w latach 40-tych ulicznych demonstracji i strajków studenckich w niemal wszystkich polskich uczelniach. Od roku 1947 3 maja był oficjalnie zwykłym, roboczym dniem. Komunistom przeszkadzało powiązane z tą datą odwołanie do niepodległościowej tradycji narodu polskiego. Swoje znaczenie miała również bliskość 3 z 1 maja - czyli Świętem Pracy, które, ze względu na komunistyczną ideologię, miało dla nowej władzy nadrzędne znaczenie. Pamięć o Święcie Konstytucji nie znikła jednak w polskim społeczeństwie. Dużą rolę w jej podtrzymaniu odegrał Kościół katolicki, który 3 maja tradycyjnie obchodzi Święto Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski. Jako że przez dekady nie organizowano żadnych uroczystości, czy to oficjalnych - które mogłaby organizować władza, czy nielegalnych - które mogłaby organizować opozycja, uroczystości święta kościelnego pomogły zachować 3-majową tradycję.

Opozycja o 3 Maja przypominała sobie dopiero w 1980 r. Wtedy to w Gdańsku zorganizowano uliczną demonstrację ku pamięci Święta i Konstytucji. Natomiast władze PRL do oficjalnej celebracji majowego święta wróciły w roku 1981.

1981 - rok „karnawału Solidarności”: działały niezależne organizacje, zelżała cenzura, osłabła siła bezpieczeństwa. „Solidarność” przeciwstawiła „komunistycznemu” Świętu Pracy (1 maja) Święto 3 Maja, organizując ogólnopolskie uroczystości. Władze, chcąc ograniczyć oddziaływanie solidarnościowych obchodów, ogłosiły 3 maja świętem Stronnictwa Demokratycznego, które zorganizowało obchody konkurencyjne. Przesłanką do uczynienia 3 maja świętem „satelity” PZPR była rzekoma zbieżność ideałów SD i reformatorów z okresu Sejmu Wielkiego, takich jak: „demokracja, patriotyzm i postęp”. A przynajmniej tak przedstawiała to propaganda.

Jastrzębska struktura SD przygotowała własny program obchodów. O ich przebiegu zdecydowali członkowie prezydium Miejskiego Komitetu SD na specjalnym zebraniu, w którym uczestniczył również członek Centralnego Komitetu

stronnictwa, dr Józef Musioł. Uroczystości przebiegły skromnie. 2 maja odbyło się spotkanie członków jastrzębskiego SD z postronnymi mieszkańcami miasta. Miejscem spotkania był Klub Międzynarodowej Prasy i Książki. Specjalnymi gośćmi byli m.in. prezydent Rudolf Myszka, członek Głównego Sądu Koleżeńskiego SD - Piotr Grzegorzek i dziennikarz "Tygodnika Demokratycznego" - Leszek Lechowicz. Ten ostatni wygłosił wykład o genezie i roli majowej konstytucji oraz roli SD „w walce o demokratyzację życia społeczno-politycznego kraju”. Uroczystości nie odbiegały zbytnio od tych organizowanych w miastach charakterem podobnych Jastrzębiu. Na przykład w pobliskim Wodzisławiu program święta różnił się jedynie tym, że, oprócz spotkania z mieszkańcami miasta i historycznego wykładu, zaplanowano złożenie kwiatów pod Pomnikiem Bohaterów Powstań Śląskich i występ młodzieży z Zespołu Szkół Ekonomicznych.

Większą społeczną atencją cieszyły się uroczystości przygotowane przez stronę solidarnościową. Na 3 Maja związek zorganizował uroczyste pochody i msze św. W Jastrzębiu niezależne od państwa obchody Święta koncentrowały się właśnie na specjalnych mszach. Najbardziej uroczysty przebieg miały te, zorganizowane w Kościele NMP Matki Kościoła. Uczestniczyli w nich delegaci "Solidarności" zaopatrzeni w związkowe sztandary. Łączono w ten sposób obchody święta kościelnego z rocznicowym wspomnieniem konstytucji z 1791 r.



Członkowie Prezydium Miejskiego Komitetu SD: Mieczysław Brzost, Albin Szeliga i Władysław Jasiński (od lewej) podczas rozmowy z reporterem "Naszych Problemów" / Fot. Józef Żak (1981) / Arch. zbiory własne

Przemysłany i polityczny w swoich założeniach zabieg uczynienia 3 maja świętem Stronnictwa Demokratycznego pozwolił rozreklamować jego miejską strukturę wśród jastrzębskiej społeczności. W miejskim tygodniku "Nasze Problemy" pojawiło się kilka artykułów na temat partii. Z członkami prezydium Miejskiego Komitetu SD: Albinem Szeligą, Władysławem Jasińskim i Mieczysławem Brzostem przeprowadzono wywiad, w którym opowiadali o Stronnictwie, jego programie i celach. Przedtem partia nie wzbudzała większego zainteresowania ani prasy, ani mieszkańców miasta. W robotniczym mieście jej pozycja była bardzo słaba. W maju 1981 r. jastrzębska organizacja SD liczyła zaledwie 126 członków. Miejski Komitet dzielił się na pięć kół: w Zdroju, na osiedlach „Przyjaźń”, „Barbary”, „Pionierów” i osobne koło zrzeszające rzemieślników. SD miało swoich przedstawicieli w Miejskiej Radzie Narodowej. Jak we wspomnianym wywiadzie prasowym deklarował jeden z jego członków - Albin Szeliga, jastrzębskie SD tworzyli inżynierowie, lekarze, nauczyciele, rzemieślnicy, ale też robotnicy. Odgrywało zatem swoją rolę „pasa transmisyjnego władz do inteligencji”. Po sierpniu '80 SD próbowało się zreformować. Jego jastrzębska struktura m.in. powołała tymczasową Radę Programową Klubu Demokratycznego, która do dnia wprowadzenia stanu wojennego organizowała spotkania dyskusyjne i wykłady dla mieszkańców miasta. Niektóre z nich cieszyły się niezłym zainteresowaniem, na inne nie stawiali się zaproszeni prelegenci, w związku z czym trzeba było zmieniać ustaloną wcześniej tematykę wykładu, co nie sprzyjało ich dobrej ocenie. Stan wojenny przyniósł dalszą marginalizację partii, która stawała się coraz bardziej figurantem życia politycznego. Choć zdarzały się też takie inicjatywy, jak pismo Albina Szeligi z listopada 1982 r. do Sądu Partyjnego w proteście przeciwko zawieszeniu w prawach posła-członka SD posłów, którzy nie zagłosowali za nową ustawą o związkach zawodowych (czyli formalną delegalizacją "Solidarności"). Podobną dezaprobatę wobec decyzji partyjnej centrali wyraziło plenum MK jastrzębskiego SD. Z biegiem lat szeregi jastrzębskich „demokratów” kruszyły się, np. w lutym 1985 r. koło nr 4 liczyło tylko 6 członków. Wpływ na taki stan rzeczy mogła mieć, co przyznawali sami politycy SD, fasadowość partii: wyreżyserowane zebrania, miałkość dyskusji na nich, nieskuteczność działania. Ci działacze, którym zależało na nadaniu SD większej podmiotowości i którzy faktycznie chcieli demokratyzacji życia społecznego, nie byli w stanie zmienić generalnego trendu. To, że SD nie było znaczącą siłą polityczną, pokazał rok 1988, kiedy stronnictwo mogło jedynie przyglądać się wszystkim ważnym wydarzeniom społeczno-politycznym, mając na nie marginalny wpływ. Wtedy też podjęto kolejną próbę wewnętrznej reformy. Członkowie jastrzębskiego MK SD coraz śmielej podnosili krytykę dotychczasowej polityki partyjnej na szczeblu krajowym, jak i działalności jej miejskiej struktury. Wytykano błędy, oportunizm działaczy, ich bierność i nieskuteczność. Na niewiele się to jednak zdało. Po transformacji ustrojowej SD nie potrafiło znaleźć na siebie pomysłu. Znikło ze sceny politycznej.

Nie znikło za to Święto Konstytucji 3 Maja. Od 1982 r. stało się znowu zakazane, ale już nie zapomniane przez opozycję. Do końca trwania Polski Ludowej było okazją do ulicznych demonstracji. W III RP 3 Maja stał się wolnym od pracy, państwowym świętem.

Źródła:

- „*Nasze Problemy*” nr 17 (238), 19 (240) z 1981 r.

- dokumenty z działalności Stronnictwa Demokratycznego zebrane przez Albina Szeligę dostępne w GHM Jastrzębie-Zdrój.

Paweł Warłycho

Piknik w PRL-u. 50 lat miasta Jastrzębie-Zdrój

Lata 60. i 70. ubiegłego stulecia były dla naszego miasta okresem bezprecedensowych przemian, kiedy nieduża uzdrowska miejscowość przeobraziła się w ośrodek przemysłowy, w którym działało pięć kopalń węgla kamiennego. W drugiej połowie lat 70. Nowe Jastrzębie było już stutysięcznym miastem, gdzie z wielkim rozmachem i dynamiką powstawały bloki oraz miejska infrastruktura. Gwarancja miejsc pracy i mieszkań decydowały o napływie tysięcy ludzi z całej Polski.

Pięćdziesiątą rocznicę wejścia w życie rozporządzenia rządu o nadaniu praw miejskich osiedlu Jastrzębie-Zdrój Miejski Ośrodek Kultury postanowił uczcić imprezą plenerową „Piknik w PRL-u”. W słoneczną niedzielę, 9 czerwca, na placu pod Kinem Centrum mieszkańcy Jastrzębia, przy dźwiękach muzyki popularnej w PRL-u, przenieśli się w czasie do lat 70. XX wieku.

Imprezę rozpoczęła inscenizacja nadania praw miejskich. Tak jak 50 lat temu, w 1963 roku, uroczystość odbyła się przed dawną siedzibą Osiedlowej Rady Narodowej (willa „Łucja” przy ul. 1 Maja), przystrojoną czerwonym transparentem z napisem: „Witamy nadanie praw miejskich osiedlu Jastrzębie Zdrój”. Dygnitarzy, aktyw partyjny oraz obecnego Prezydenta Miasta Mariana Janeckiego i Przewodniczącego Rady Miasta Tadeusza Sławika zabezpieczała Milicja Obywatelska. Zebrany pod balkonem rozentuzjasmowany tłum skandował propagandowe hasła, wychwalające poprzedni ustrój.

Dalsze wydarzenia przeniosły się pod Kino Centrum, gdzie uczestników inscenizacji z dzielnicy zdrojowej przywiózł autobus Jelcz 043 - popularny „ogórek”. Uroczystość rozpoczął występ Orkiestry Dętej KWK „Zofiówka”, a zebranych przywitał prezydent Marian Janecki. Przez cały czas ze sceny płynęły dźwięki muzyki lat 70. Występujące zespoły: Galeria Cover Band oraz Chrząszcze zagrały najbardziej znane i lubiane utwory polskich i zagranicznych artystów z tamtych lat m. in.: Czesława Niemena, Dwa plus Jeden, Maryli Rodowicz oraz The Beatles. Zebranych uczestnikom czas uмила kapela podwórkowa Śląskie Bajery. Gwiazdą wieczoru był zespół Czerwone Gitary.

Na licznie zebranych uczestników (impreza urosła do rangi wydarzenia masowego) czekała moc nietuzinkowych atrakcji. Z wielkim entuzjazmem spotkał się pomysł zdobywania bonów towarowych - popularnych w PRL-u kartek, które - po uprzednim „starciu” z paniami sklepowymi - można było wymienić na oryginalne upominki, przejażdżki „ogórkiem” i Syrenką po mieście czy papier toaletowy i inne

towary deficytowe. Iście PRL-owskiego charakteru imprezie nadawali aktorzy z Teatru Monitoring, którzy przebrani w stroje z lat 70., odgrywali scenki znane z filmów Stanisława Barei i z życia codziennego, jakie toczyło się na ulicach i pod blokami rodzącego się miasta. W specjalnie zorganizowanym kąciku gier i zabaw najmłodszy uczestnicy mogli przekonać się, że bez gier komputerowych dało się żyć, a najbardziej liczyła się pomysłowość.

Przedsmakiem imprezy „Piknik w PRL-u” był wieczór z filmami Stanisława Barei. 8 czerwca, w Kinie Centrum wyświetlono dwa kultowe filmy znanego reżysera: „Nie ma róży bez ognia” (1974) oraz „Poszukiwany poszukiwana” (1973).

Anna Lerch (*Galeria Historii Miasta*)



Inscenizacja nadania praw miejskich (u góry), Jelcz "ogórek" (na dole) / Fot. M. Wójcik



Punkt dystrybucji towarów deficytowych / Fot. M. Wójcik

Wystawa czasowa „Moje M”

Przełomowym okresem, w którym Jastrzębie uzyskało obecny kształt, były lata 60. i 70. XX wieku. Gwałtowny rozwój przemysłu spowodowany wydobywaniem węgla na wielką skalę, wymusił rozbudowę miasta w celu zapewnienia napływającej ludności miejsc do życia. Powstało wiele bloków mieszkalnych. „Moda” PRL nadała każdemu lokum specyficznego charakteru, czego skutkiem były prawie identycznie umeblowane i wyposażone mieszkania.

Sala wystaw czasowych w Galerii Historii Miasta, do grudnia 2013 roku, została zamieniona w takie właśnie mieszkanie z lat 70. Dzięki zbiórce, którą zorganizował Miejski Ośrodek Kultury w Jastrzębiu-Zdroju, udało się wyposażyć wystawę w charakterystyczne przedmioty. Już przy wejściu można zapoznać się z materiałami dotyczącymi budowy poszczególnych osiedli naszego miasta. Z korytarza, w którym stoi pożądanym przez wszystkich w latach 70. rower „Wigry 2” oraz wózek dziecięcy „z budą”, przechodzi się do przedpokoju, gdzie można zobaczyć na ścianach oryginalną tapetę, a na podłodze rozciąga się chodniczek właściwy dla wystroju tamtego okresu. Znalazły się tutaj również sprzęty, takie jak odkurzacz Neufunk z 1975 r. i froterka Predom Zelmer z 1978 r.

Główne pomieszczenie stanowi pokój stołowy z typową meblościanką zaopatrzoną w krysztály i naczynia, które posiadał prawie każdy szanujący się mieszkaniec bloku. Na jednej z półek centralne miejsce zajmuje ryba z kolorowego szkła. Nie zabrakło również tapczanu, dwóch foteli i ławy, naprzeciwko której obowiązkowo zajął swoje miejsce telewizor lampowy „Fregata” z 1969 roku.



Pokój stołowy / Fot. A. Lerch



Pokój dziecięcy / Fot. A. Lerch



Telewizor "Fregata" / Fot. A. Lerch

Na karniszach zawieszono firany i zasłony, które przysłaniały okna mieszkań 40 lat temu. Wyposażenie uzupełniły: zegar kominkowy typu Klos N-69, gazety z lat 70., syfon oraz inne urządzenia i przedmioty.

Pokój dziecięcy stanowi ciekawostkę dla najmłodszych zwiedzających, ponieważ mogą oni przyjrzeć się jak wyglądało życie i rozrywki ich rówieśników z okresu PRL-u. Półki funkcjonalnego mebla, jakim jest półkotapczan, wypełnione są różnymi grami planszowymi i zabawkami, do których należą m.in. „Chińczyk”, „Warcaby”, kolejka, winylowe płyty z bajkami i piosenkami dla dzieci. Najbardziej nowoczesne sprzęty tamtych czasów reprezentują tutaj adapter „Narcyz”, projektor „Jacek” czy magnetofon szpulowy czterościeżkowy Unitra ZRK ZK 140 TM.

Wystawa jest machiną, która zabiera zwiedzających w podróż do przeszłości, starszym pozwala wspominać, a młodszym zrozumieć.

Gabriela Cybula (*studentka etnologii na Uniwersytecie Śląskim*)

Sylwetki jastrzębskich twórców

Ryszard Trybulski

Ryszard Trybulski urodził się w 1944 roku w Denesowie. Uczęszczał do Technikum Żeglugi Śródlądowej w Kędzierzynie-Koźlu, którą ukończył z tytułem Technika Budowy Statków Rzecznych. W latach 1967-69 pracował w Rybnickiej Fabryce Maszyn, później od 1969-74 w Zakładzie Robót Budowlanych w Rybniku na stanowisku Głównego Energetyka. Od 1974 roku, aż do przejścia na emeryturę w roku 1994, pracował w KWK „Moszczenica” jako górnik dołowy. Obecnie mieszka w Wodzisławiu Śląskim.

Mieszkańcy Jastrzębia mogą podziwiać kilka wielkogabarytowych, grafitowych rzeźb, które wyszły spod dłuta tego artysty. Jedną z nich jest figura św. Barbary, którą Trybulski wykonał dla swojej kopalni i kolegów na początku lat 80. Rzeźba ta stała się w moszczenickiej cechowni 23 listopada 1980 roku. Poświęcił ją biskup Józef Kurpas. Podczas likwidacji kopalni w 2001 roku rzeźbę przeniesiono do kościoła Matki Bożej Różańcowej w Moszczenicy. W poniedziałek wielkanocny, podczas mszy za górników i ich rodziny, dokonano uroczystego poświęcenia figury.

Przewodniczący Eucharystii ksiądz prałat Bernard Czernecki mówił wtedy do zebranych: *Teraz wasza Patronka będzie wam codziennie usługiwać tu, w kościele. Napełniajcie się jej wiarą i pamiętajcie, żeby na spotkania z nią codziennie wracać do domów i kopalń lepszymi.* Pierwotnie figura św. Barbary stała na 40 cm grafitowej podstawie, na której wyrzeźbieni zostali pracujący pod ziemią górnicy. Całość rzeźby miała wymiar symboliczny, niestety podstawa zaginęła i dziś można podziwiać jedynie samą figurę górniczej patronki.

Inną, bardzo charakterystyczną pracą tego artysty jest ok. 3-metrowa rzeźba „Rodzina Górnicza”. Pierwszym miejscem jej ekspozycji był teren kopalni „Moszczenica”, jednak ze względu na niestabilne podłoże przeniesiono ją przed bramę i ustawiono w miejscu eksponowanej tam wcześniej rzeźby „Tańczącej Pary”. Po zamknięciu kopalni „Rodzinę” ponownie przeniesiono - przed budynek biurowca kopalni „Jastrzębie” i dziś stanowi jedną z najbardziej rozpoznawalnych rzeźb w naszym mieście.

Warto nadmienić, że Ryszard Trybulski jest również autorem 4 dużych, grafitowych popiersi: Leona Kruczkowskiego, Wojciecha Korfantego, Stanisława Moniuszki i Tadeusza Kościuszki. Dwie pierwsze rzeźby znajdują się w Jastrzębiu-Zdroju. Rzeźba Kruczkowskiego została w 2013 roku przeniesiona ze Szkoły Podstawowej nr 4 do Galerii Historii Miasta, natomiast popiersie Korfantego znajduje się obecnie w Zespole Szkół nr 2, która wybrała go na swojego patrona.

Artysta, chociaż najczęściej rzeźbi w graficie, to sięga również po inne materiały np. węgiel, kamień czy drewno. W swojej twórczości inspirował się rzeźbiarzami: Kazimierzem Zemłą a także Augustem Zamoyskim - jednym z najwybitniejszych polskich rzeźbiarzy I połowy XX wieku.

W 2011 roku Miejski Ośrodek Kultury w Jastrzębiu-Zdroju rozpoczął realizację transgranicznego projektu „Ginąca twórczość plastyczna środowisk górniczych”, którego głównym założeniem jest promocja osób związanych z branżą górniczą, zajmujących się szeroko rozumianą twórczością plastyczną. Ryszard Trybulski czynnie włączył się w realizację tego projektu. Obecnie kilka prac tego artysty wykonanych w graficie można zobaczyć na stałej ekspozycji w Galerii Historii Miasta.

Artysta brał udział w wielu konkursach i wystawach m.in.:

- 1963 - Wystawa Pokonkursowa Ludowej i Amatorskiej Rzeźby w Węglu
- 1977 - Wojewódzki Konkurs Plastyki Nieprofesjonalnej w Katowicach (nagroda główna)
- 1978 - II wystawa Amatorów Plastyków w Katowicach
- 1978 - Wojewódzki Przegląd Plastyki Nieprofesjonalnej
- 1983 - Przegląd Górniczej Twórczości Nieprofesjonalnej w Jastrzębiu-Zdroju (wyróżnienie)
- 1983 - Wystawa w Sofii
- 2004 - Ogólnopolski Konkurs Plastyczny im. Vincenta van Gogha w Rybniku (wyróżnienie)

Katarzyna Nowak-Gardecka (*Galeria Historii Miasta*)

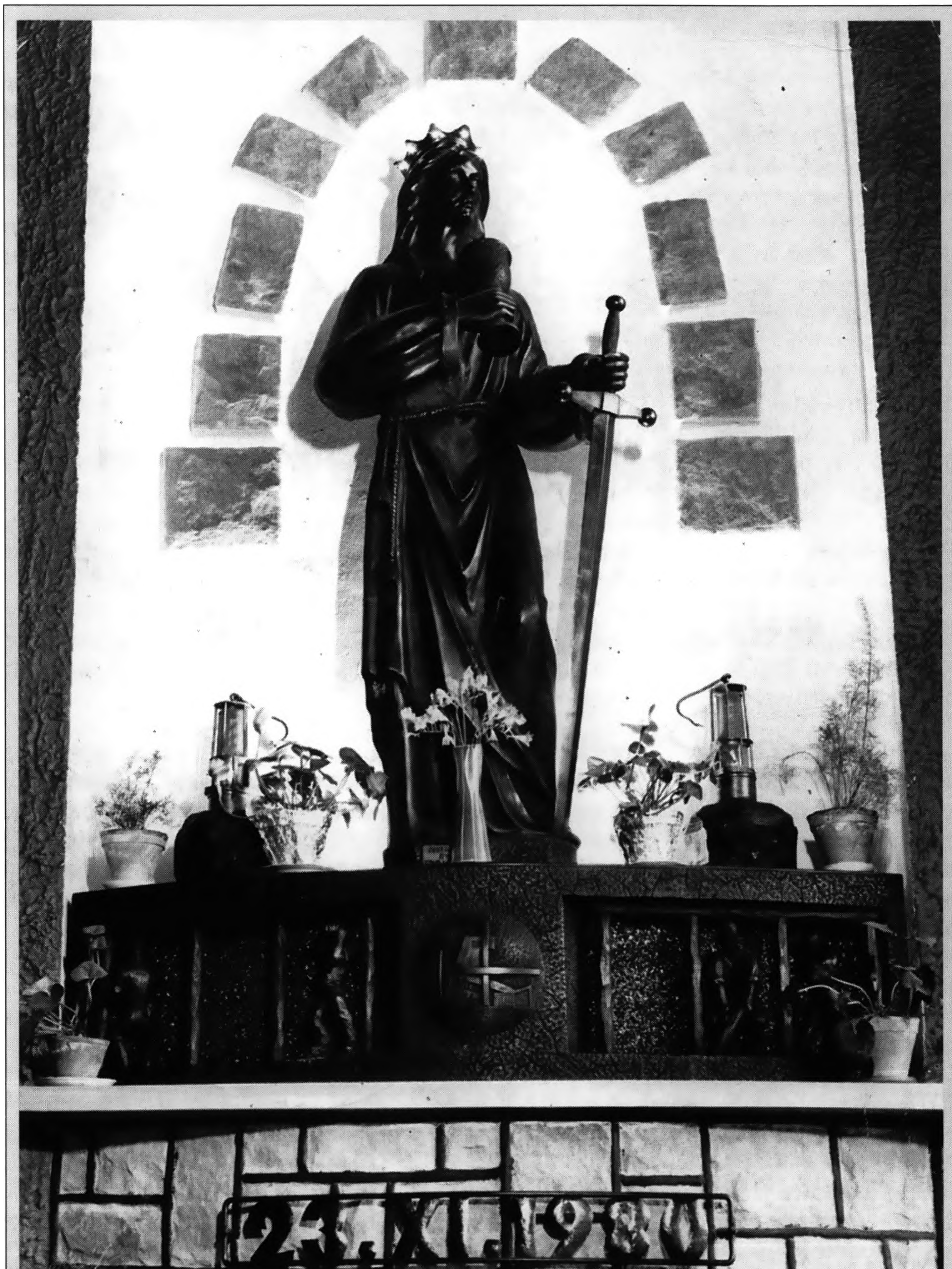


Figura św. Barbary na cechowni KWK "Moszczenica" / Arch. R. Trybulski

Kuchnia po naszymu, czyli jaka? (14)

Współcześnie, głównie ze względu na brak czasu, coraz rzadziej Ślązacy zaprawiają owoce w *krauzach*, czyli w słoikach. Kiedyś latem obowiązkowo przetwarzano owoce na dżemy, soki czy kompoty, by przez cały rok można było korzystać z dobrodziejstw smakowych i zdrowotnych plonów ze swojej zegródki. W sezonie można było do obiadu na bieżąco *warzić* kompoty z dostępnych owoców: truskawek, *cześni*, malin, *wieprzków*, *świyntojonek*, jabłek, *firzichów*, *bani* czy *borówek*, nazbieranych w lesie. Nota bene do śląskiego obiadu - zwłaszcza świątecznego - zawsze podawano kompot.

Kompot z rabarbru

Rabarber jest uprawiany do dziś w niektórych tradycyjnych ogródkach. Kiedyś ta jadalna bylina porastała wszystkie ogrodowe zakątki, rosła pod płotem i na skraju kompostu. Końcem maja, kiedy jeszcze nie było innych owoców, gospodynie chętnie piekły kołocz z rabarberem albo warziły kwaskowaty kompot o charakterystycznym smaku.

Rabarber trza sztyngiel po sztynglu wyrwać z ziymi, łodcionć podany na paryzol listek i łobrać z ciynkij, czyrwonej skórki. Potym pokroć w kostka, wciepnonć do garca, zaloć zimnom wodom i warzić pora minut. Na łostatku pocukrować do szmaku. Niekierzy, co nie ciyrpiom pływających farfocłów, cedzom go przez sitko. Kompot je już gotowy, nojlepiej łochłudzić go w laubie.

Kompot z bani

Banie, czyli dynie zbiyromy na jesień, aż do piyrszych przimrozków. Coby wiedzieć, że bania je już dojrzało, klupiyemy w nia i jak dowo głuchy łodgłos to mogomy ją rwać.

Bachrato bania trza umyć i przekroć na poł. Miynki środek bani wyciepujemy, pecki zostowiomy, suszymy i idzie je jeść, bo som dobre i zdrowe. Pół bani trza łobrać ze skóry i pokroć w dojs grubo kostka. Potym ta kostka wciepnonć do półtora litra wrzawej, pocukrowanej wody z łyżyczkom soli i rzebyczkami (kole piytnoście) i warzić. Pod koniec dolywomy mało szolka łoctu i jeszcze cukru do szmaku. Kompot z bani je nojlepszy do picio, jak je świeżo zrobiony i zimny, ale idzie też go zawarzić do krauzów na zima.

Apfelmus

Japka, nojlepiej papiyrówki, łobiyromy ze skórki i łobrzynomy środki, krojymy w nierowne konski i smażymy na lekim łogniu w gorku z troszkom wody, aż japka zmiynknom i robi sie fajno ciapka. Potym dowomy cukru i skurzica do szmaku. Apfelmus nojlepiej szmakuje świeży do ryżu, parówek abo na sznița z masłym. Idzie go tyż zawarzić na zima - jeszcze gorki apfelmus przekłodomy do krauzów i nie zakryncomy cołkim dekle. Krauzy dowomy do wieligo garca, zalywomy wodom aż do dekli i warzimy na dojs małym łogniu kole dziesiyńć-piytnoście minut. Potym wyciongomy krauzy, zakryncomy dekle do łoporu i ukłodomy dnym do wiyrchu. Zostowiomy aż łochłudnie.



Kompot z wieprzków, cześni, bani, truskawek i jabłek / Fot. Anna Lerch

Słowniczek wyrazów gwarowych:

apfelmus - z j.niem. mus z jabłek

bachraty - pękaty, wybrzuszone, grube

bania - dynia

borówki - jagody leśne

cześnie - czereśnie

dekel - pokrywa, zakrętka od słoika

farfocle - potocznie: strzępki, kawałki czegoś

firzichy - brzoskwinie

klupać - pukać

krauz - słoik

tochtudnie - ostudzić się

papiyrówki - papierówki, odmiana jabłoni owocująca w połowie lipca

pecka - pestka

podany na paryzos listek - parasolowaty liść

rabarber - rabarbar

rzebyczki - goździki

skurzica - cynamon

sznita - kromka chleba

szolka - kubek

sztyngiel - łodyga

świyntojonki - porzeczki

warzić - gotować

wieprzek - agrest

zapravić - zagotować w słoiku

zegródka - ogródek

Anna Lerch

Jastrzębie-Zdrój w starej reklamie

Zielony Karnawał w Jastrzębli Zdroju.

Dnia 19 i 20 lipca odbędzie się w Parku i Salach Kasyna Zdrojowego dwie z rzędu zabawy - dwie nocy humoru i bezstroskiego wesela. W przepięknie udekorowanych salach Kasyna i iluminowanym parku niespodzianki! Efekty świetlne, serpentyny, fajerwerki, rakietki. Dwie orkiestry Zdrojowe przygrywać będą na przemian.

Wstęp bezpłatny.

Ceny normalne.

Reklamy jastrzębskiego uzdrowiska w "Polsce Zachodniej" z 1930 r.

Jastrzębie Zdrój

(Woj. Śląskie, pow. Rybnicki)

Solanka Jodobromowa, naturalna, najsłodsza radocczynna z polsk. wód

Najskuteczniej leczy:

Astmatyzm, reumatyzm stawów, mięśni, łuszczyca, choroby kobiece, zapalenia nerwów, chor. kości i skóry, niedokrwistości, nerwice, katary dróg oddechowych, stany wyczerpania umysł i fizyczn. Kąpiele węglkowe, solankowe, borowinowe, inhalatorjum, wodo- i elektrolecznictwo.

Sezon od I.V. - XII. kolej, poczta, telefon w miejscu. Codziennie koncert dobrotliwych orkiestr wojsk w Parku. Całodzienne utrzymanie wraz z pokojem od 9 - 13 zł. Wszelkich informacji udziela Zarząd kąpielowy.

Fryzjerka
manicurzystka dobra siła potrzebna zaraz do miejscowości kąpielowej
Jastrzębie-Zdrój
Musiał. fryzjer.

Jastrzębie Zdrój

Pensjonat, Kawiarnia i Cukiernia

Im. Marii Konopnickiej

właściciel: Edward Posinuszy

W niedzielę, dn. 6 bm. przygrywać będzie w ogrodzie znana orkiestra Państwowej Fabryki Wyrob. Tyton. w Wodzisławiu.

Jastrzębie-Zdrój na starej pocztówce



Bad Jastrzemb. Kinderheilstätte Bethanien (Zakład leczniczy dla dzieci Betania)

Pocztówka z początków XX w. przedstawia jeden z dwóch bliźniaczych obiektów sanatoryjnych należących do ewangelickiej fundacji Betania. Oba zajmowały parcelę tuż przy Paulastrasse (obecnie ul. 1 Maja) naprzeciwko Parku Zdrojowego. Widoczny na pocztówce budynek sąsiedował z hotelem Hohenzollern (obecnie poczta). Powstał prawdopodobnie w pierwszych latach działalności uzdrowiska. Dysponował 12 pokojami dla dzieci oraz dużą salą. Drugi z budynków stanowił siedzibę fundacji. Na początku lat 20. oba obiekty zostały przejęte przez chorzowski Zakład Ubezpieczeń. Ze względu na zły stan techniczny zostały rozebrane jeszcze w okresie międzywojennym.

Awers: Kolorystyka karty: kolor; krawędzie i narożniki: proste. **Rewers:** Nadruk strony adresowej: czarny. W poprzek napis: "Josef Zahm, Bad Jastrzemb". W prawym dolnym rogu napis: "M 1694 20". Karta adresowana i zapisana w języku niemieckim. Stempel: "JAST[...] / 5-8 N. / [...] 21". Znaczek pocztowy częściowo oddarty. Wymiary: 8,5 x 13,9 cm. Pocztówka ze zbiorów GHM.

Miejski Ośrodek Kultury - Galeria Historii Miasta

ul. Witczaka 4

44-330 Jastrzębie-Zdrój

tel./fax: 32 471 17 57, kom. 501 476 574

e-mail: ghm@mok.jastrzebie.pl

www.mok.jastrzebie.pl

Redakcja: Marcin Boratyn